

POLSKA DUSZA

Owieloletnich związkach z Polską, pierwszym Polaku, jakiego spotkał, współpracy militarnej, a przede wszystkim relacjach gospodarczych między Polską a Stanami Zjednoczonymi mówi w specjalnym wywiadzie dla Businessmana

STEPHEN D. MULL, AMBASADOR USA W POLSCE.

Rozmawiał: WALDEMAR PIASECKI

Czym jest dla Pana Polska, z którą jest Pan związany od trzydziestu lat?

Mam graniczące z pewnością poczucie, że Polska jest krajem cudu. Kiedy przybyłem tu po raz pierwszy w 1984 roku, niedługo po stanie wojennym, wszędzie odczuwało się klimat represji sterowanych z Moskwy i atmosferę przygnębienia. Polska wydawała się smutnym, szarym krajem. Dziś, kiedy na nią patrzę, widzę kraj radosny i kolorowy. Kraj ogromnego postępu i awansu cywilizacyjnego. Oczywiście nie ma na świecie żadnego kraju, gdzie wszystko układałoby się idealnie i perfekcyjnie – co dotyczy także Ameryki – ale to, co dokonało się w Polsce, jest dla mnie czymś rewelacyjnym i godnym najwyższego szacunku. Wasz kraj wyzwolił się z zależności sowieckiej, stał się członkiem Sojuszu Północnoatlantyckiego i Unii Europejskiej. Odniósł sukces ekonomiczny liczony wzrostem gospodarczym oraz podniesieniem ogólnego poziomu życia. Polska stała się atrakcyjnym partnerem dla Zachodu. Miejscem atrakcyjnym dla zagranicznych inwestycji, ale także sojuszniczej obecności wojskowej. Krajem, gdzie mogę wszystko kupić, powiedzieć co mi się podoba i gdzie mogę dowiedzieć się o wszystkim, co się dzieje na świecie w czasie rzeczywistym. Naprawdę, porównując z moim pierwszym pobytem w Polsce, to są cuda...

Jest Pan w Polsce szalenie popularny i rozpoznawalny przez większość Polaków. Prawdopodobnie najbardziej popularnym ambasadorem w powojennej historii stosunków amerykańsko-polskich. Pańska łatwość komunikowania się z ludźmi, znajomość języka, zainteresowanie historią, tradycją i kulturą polską sprawiają, że jest pan traktowany jak „nasz”. Na wieść, że będzie Pan wracał, ludzie chcą zbierać podpisy pod petycją, żeby nadal po-

został Pan na stanowisku ambasadora. Dlaczego Polacy tak Pana kochają?

[Śmiech] Nie wiem, co powiedzieć, żeby nie zabrzmiało pyszałkowato? Najlepiej zapytać samych Polaków... Ale na serio... Po w sumie ponad dziewięciu latach spędzonych w Polsce, po tylu przeżyciach związanych z Waszym krajem, po poznaniu tu tylu wspaniałych ludzi, po tym, jak Ci się tu syn urodził, to nie może być sprawa obojętna i tylko część twojej kariery. To jest ważna część mego życia! Nie ukrywam tego i być może ludzie, widząc to, odwzajemniają moje dobre myśli i uczucia... Jestem z tego bardzo zadowolony i dumny.

Czuje się Pan już Polakiem?

W sensie „technicznym” nie mam żadnych polskich korzeni, choć takie podejrzenie od razu nasuwa się moim rozmówcom, którzy słyszą, jak mówię po polsku z bardzo dziwnym akcentem. Jednak kulturowo i emocjonalnie Polacy są mi bardzo bliscy... więc jeżeli już, to mogę być Polakiem... honorowym.

Czy pamięta Pan pierwszego Polaka, jakiego spotkał?

Oczywiście. Pierwszym Polakiem, jakiego w życiu poznałem, był profesor Wydziału Służby Zagranicznej Uniwersytetu Georgetown w Waszyngtonie, Jan Karski. Było to wydarzenie, które zapamiętam na zawsze. Prowadził on kurs wykładów i zajęć „Teoria i praktyka komunizmu”. Pomyślałem, że jest to ciekawy temat w kontekście sowieckich dążeń do pokonania Ameryki i opanowania świata. Po prostu dla lepszego poznania przeciwnika. Już pierwszy wykład, na który przybył Jan Karski, zrobił na mnie i pozostałych wielkie wrażenie. Zobaczyliśmy niezwykle przystojnego, wysokiego i nienagannie



Nigdzie poza Polską nie spotkałem tak wielkiego przywiązania do tych samych wartości: wolności, poszanowania praw ludzkich, wierności sojuszniczej i polegania na drugiej stronie.



elegancko ubranego gentlemiana. Mówiącego z silnym cudzoziemskim akcentem, ale z wielkim talentem retorycznym, często używającego gestykulacji i efektów aktorskich. Siedziałem i słuchałem oczarowany jak na dobrym przedstawieniu teatralnym. Profesor zrobił na nas wielkie wrażenie. Tak też pozostało. Jego wykłady miały wielką frekwencję. Był uwielbiany.

Zasadniczą wartością jego kursu było pokazanie, jak daleko demagogiczna teoria komunistyczna może czynić zamęt w umysłach i jak bardzo różni się od zbrodniczej praktyki totalitarnej.

Miał Pan pojęcie, kim Karski był w czasie wojny?

Najmniejszego. Przy całej swojej elokwencji i dynamice wykładu, pozostawał człowiekiem szalenie skromnym i zamkniętym w sobie. Nawet nie podejrzewałem, że mam przed sobą jednego z największych bohaterów II wojny. Dowiedziałem się parę lat później, kiedy z żoną oglądaliśmy film Claude'a Lanzmana „Shoah”. Gdy zobaczyłem na ekranie Jana Karskiego, byłem zszokowany. „To mój profe-

Rozmawiając z kilkoma Pańskimi poprzednikami – ambasadorami USA w Warszawie, dość zgodnie dochodziliśmy do przekonania, że w relacjach polsko-amerykańskich decydujące są trzy czynniki: bezpieczeństwa militarnego, gospodarczego i psychologicznego. Polska chciałaby czuć, że Stany Zjednoczone są gotowe do jej obrony w sytuacji zagrożenia, są zainteresowane wsparciem gospodarczym oraz sferą imponderabiliów wynikających ze wspólnych wartości moralnych i historycznych. Podziela Pan ten pogląd?

Naturalnie. Zaczę od refleksji. Podczas moich 33 lat w służbie zagranicznej pracowałem w różnych zakątkach świata, ale nigdzie poza Polską nie spotkałem tak wielkiego przywiązania do tych samych wartości: wolności, poszanowania praw ludzkich, wierności sojuszniczej i polegania na drugiej stronie. Oczywiście są różnice kulturowe wynikające z innej historii, jaką przeżyły Ameryka i Polska, ale katalog wspólnych wartości jest ten sam. Bardzo podobna jest też nasza mentalność sprawiająca, że Amerykanie i Polacy bardzo szybko znajdują wspólny język w sytuacjach codzien-

najszybciej wypracować jednolite stanowisko, unikając dalszych pustych debat, w tym także o obecności amerykańskich baz w Polsce. Generalnie jesteśmy gotowi do znaczącego zwiększenia obecności wojskowej w Polsce i krajach bałtyckich. Obecna sytuacja na Ukrainie pokazuje, że jest to podejście racjonalne. Świadczą o tym także fakty. Do końca tego roku liczba żołnierzy amerykańskich odbywających ćwiczenia na tym terenie wyniesie pięć tysięcy. W przyszłym roku liczba ta będzie zapewne dwa razy większa. W nieodległym czasie należy spodziewać się decyzji o rozmieszczeniu na wschodniej flance bardzo znaczącego sprzętu wojskowego.

Generalnie należałoby uniknąć sytuacji, kiedy Polska albo inni nowi członkowie NATO, czując się niepewnie ze względu na różnice zdań wewnątrz Sojuszu, domagaliby się kolejnych gwarancji dotrzymania zobowiązań traktatu albo wręcz jego zmian.

Dlatego te wszystkie dyskusje powinny zostać jak najszybciej zakończone, a jedność poglądów osiągnięta. Jej brak źle służy wizerunko-

wie będą instalowane inne pociski niż „Patriot”, taki udział rodziny tego znanego polsko-amerykańskiego konstruktora i wielkiego patrioty byłby wielce symboliczny.

Przejdźmy do gospodarki i ekonomii. Zaangażowanie amerykańskich przedsiębiorstw i firm w Polsce nie jest duże. Równocześnie obustronna wymiana handlowa jest mniejsza niż Polski z Czechami. Z czego to wynika? Co przeszkadza?

Nigdy nie jest tak, żeby nie mogło być lepiej. Liczba amerykańskich firm działających w Polsce zrzeszonych w Polsko-Amerykańskiej Izbie Gospodarczej wzrosła tylko w czasie mojego ambasadorowania z trzystu do prawie czterystu. Zaangażowanie inwestycyjne w Polsce sięga 30 miliardów dolarów, co jest źródłem 200 tysięcy miejsc pracy. To tendencja zdecydowanie rosnąca. Przypomnijmy, że do Polski wchodzi coraz bardziej znane amerykańskie firmy, że wymienię choćby Amazon, General Motors, General Electric, Microsoft, Google, Levi's.

Zgadzam się natomiast, że wartość naszych

„ Nie mamy terminalu eksportowego. Nikt nie spodziewał się, że kiedykolwiek będziemy wydobywać tyle gazu łupkowego, żeby go eksportować.

„sor!” – wykrzyknąłem. W filmie mówił o koszmarze Holocaustu i o swojej misji w relacjonowaniu zbrodni w Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych. Byłem pod wrażeniem, tego, jak niewiele liderzy Zachodu zrobili z tym, co Karski dostarczył im w swym raporcie. Byłem blisko Karskiego w czasie studiów, ale nie mogłem o wszystkim z nim porozmawiać. Spotkałem go później dopiero na początku lat 90. w Warszawie, kiedy pracowałem już w ambasadzie, a on przyjechał z okazji rocznicy powstania w getcie warszawskim jako wysłannik prezydenta Billa Clintona. Miałem okazję spotykać go także potem, kiedy był zaangażowany we wspieranie akcesji Polski do NATO. Teraz czytam pierwszy tom biografii Jana Karskiego „Jedno życie”, ekscytując się jego historią i żałując, że nie mogłem go wcześniej poznać lepiej.

Poznał Pan jego rodzinę?

Przyznam, że teraz, kiedy wiem, że w Polsce żyją siostry stryjeczna i cioteczna oraz bratanica i córka chrzestna Jana Karskiego, a także inni członkowie rodziny, czułbym się zaszczycony spotkaniem z nimi. Mam nadzieję, że dojdzie do niego niebawem.

nych. Po prostu bardzo dobrze czują się ze sobą razem. Oczywiście ta wspólnota wartości i gotowość sojusznicza powinny przekładać się na praktykę.

Pomówmy o zaangażowaniu wojskowym.

Myszę, że jest ono już dobrze widoczne. Uważamy, że powinniśmy być bardziej widoczni militarnie w Polsce i rozumiemy polskie aspiracje w tym zakresie. Trzeba jednak od razu powiedzieć, że w ramach samego NATO nie ma jednolitego stanowiska, jak znacząca ma być amerykańska obecność i aktywność militarna na terenie waszego kraju. Zdania europejskich członków NATO są podzielone. Linia podziału przebiega zaś wokół tego, jak silna powinna być wschodnia flanką Sojuszu Atlantyckiego. Konkretnie – ile i jakich sił amerykańskich powinno znaleźć się w Polsce i krajach bałtyckich. Jedni mówią, że lepsza jest silna reprezentacja, inni wyrażają obawy, że może być ona nazbyt „prowokacyjna” wobec Rosji, a zatem może spowodować wzrost zagrożenia w rejonie. Dyskusje trwają. Mogłem się o tym przekonać, uczestnicząc w posiedzeniach różnych gremiów sojuszniczych. Uważamy, że Sojusz Atlantycki powinien jak

„ Obecnie bardzo zaawansowane są negocjacje umowy o wolnym handlu (TTIP) pomiędzy USA i UE. Ich finalizacja oznaczać będzie przełom w polsko-amerykańskiej wymianie handlowej.

wi Sojuszu oraz jego jedności i skuteczności. Powracając do naszych wzajemnych relacji, wiemy, że Polska oczekuje od nas więcej, a my zmierzamy w kierunku, aby dostarczyć więcej.

Czy wiadomo więc, co dalej z bazą pocisków antyrakietowych w Redzikowie koło Słupska?

Ta baza będzie z całą pewnością. Korpus Inżynieryjny Armii Amerykańskiej, który będzie odpowiedzialny za jej budowę, jest już w trakcie szukania polskich współpracowników do tego zadania. Prace rozpoczną się w pierwszej połowie przyszłego roku, a zostaną zakończone w 2018 r. W bazie stacjonować i pracować będzie na stałe kilkuset żołnierzy amerykańskich. Kongres całkowicie popiera ten projekt – zarówno demokraci, jak i republikanie. Przed rozpoczęciem w Warszawie w lipcu przyszłego roku szczytu NATO przewidujemy ceremonię wmurowania kamienia węgielnego pod budowę bazy.

Może warto zaprosić na tę uroczystość z USA także synów generała inżyniera Juliana Starostckiego, polskiego konstruktora głowicy amerykańskiej rakiety „Patriot”?

Bardzo fajny pomysł. Jakkolwiek w Redziko-

obrotów handlowych jest rozczarowująca. W skali świata Polska ma gospodarkę zajmującą 22. lub 23. miejsce, natomiast jako partner handlowy dla Ameryki lokuje się pomiędzy 50. a 60. miejscem. Ta nierównowaga jest widoczna, zwłaszcza że polska gospodarka dynamicznie rośnie.

Stwierdziwszy to, trzeba się zastanowić, dlaczego tak jest. Myszę, że ważą na tym długoletnie amerykańsko-europejskie tradycje handlowe pochodzące jeszcze z czasów, kiedy nie było mowy o normalnym handlu z Europą Wschodnią, a wymiana koncentrowała się na Europie Zachodniej czy konkretnie – Unii Europejskiej. To się jednak zmienia. Obecnie bardzo zaawansowane są negocjacje umowy o wolnym handlu (TTIP) pomiędzy USA i UE. Są one skomplikowane, ale posuwają się do przodu. Ich finalizacja oznaczać będzie przełom w polsko-amerykańskiej wymianie handlowej, o czym przekonane są obie strony.

W Polsce dobrze pamięta się nadzieje związane z wydobyciem gazu łupkowego, który miał w wielkiej mierze uniezależnić nas od dostaw rosyjskich. W poszukiwaniu złóż brały udział firmy amerykańskie, które jednak wycofały się. Dlaczego?



Też to pamiętam. Uczestniczyły w tym Exxon, Mobil, Chevron i inne. Potem przyszło załamanie. Zdecydował o tym rynek surowców energetycznych i dramatyczne spadki cen ropy i gazu. To czyniło wydobywanie gazu łupkowego ekonomicznie problematycznym. Ponadto, jak mi tłumaczyli specjaliści, warunki geologiczne polskich złóż łupkowych są trudniejsze niż amerykańskich. Brakowało właściwej technologii do ich eksploatacji, a jej wytworzenie wymagałoby kolejnych nakładów, co dodatkowo musiałoby wpływać na koszt pozyskiwania gazu. To zdecydowało o wycofaniu. Szkoda, bo Polska bardzo potrzebuje dywersyfikacji źródeł pozyskiwania surowców energetycznych.

W tym właśnie celu zbudowany został w Świnoujściu gazoport, terminal przystosowany do przyjmowania metanowców, tankowców ze skroplonym gazem zarówno tradycyjnym, jak i łupkowym. Ameryka posiada ogromne nadwyżki gazu łupkowego, które mogłaby eksportować, ale rozbija się to o trudności związane

Zaangażowanie inwestycyjne w Polsce sięga 30 miliardów dolarów, co jest źródłem 200 tysięcy miejsc pracy. To tendencja zdecydowanie rosnąca.

z brakiem układu o wolnym handlu i wymogiem uzyskiwania zgody administracji amerykańskiej na każdą transakcję eksportową. Czy myśli Pan, że metanowce z amerykańskim LNG przypłyną do Świnoujścia? Jest to o tyle ważne, że Katar, który miał dostarczać nam skroplony gaz, stara się z tego wycofywać.

Byłem w Świnoujściu. To naprawdę imponujące przedsięwzięcie, które jak najszybciej powinno przynosić zamierzone korzyści. Odpowiedź na zadane pytanie brzmi generalnie – tak. Kwestia jednak nie tylko w braku umowy o wolnym handlu, ale w braku... infrastruktury eksportowej po naszej stronie. Po prostu nie mamy terminalu eksportowego. Pierwszy taki zacznie pracować w 2016 roku w Teksasie, w Zatoce Meksykańskiej. Dlaczego nie mamy? Bo nikt nie spodziewał się, że kiedykolwiek będziemy wydobywać tyle gazu łupkowego, żeby go eksportować. To, że jest go tyle, to jeden z cudów gospodarki, ale jak się okazuje, cud bardzo kłopotliwy. Drugim wyzwaniem związanym z eksportem surowców energetycznych jest prawo amerykańskie, które stanowi, że ich eksport nie będzie szkodził naszym interesom. W sytuacji umowy

o wolnym handlu jest to o wiele prostsze, jej jednak jeszcze nie ma. Dlatego nasza administracja udzieliła pozwolenia eksportowego chyba czterem firmom, które mogą eksportować LNG, odpowiadając za całość transakcji. Być może warto byłoby przekonać się, czy taka droga jest opłacalna. Myślę jednak, że w perspektywie najbliższych trzech-czterech lat sytuacja zmieni się radykalnie zarówno poprzez podpisanie umowy o wolnym handlu, jak i rozbudowę infrastruktury eksportowej LNG po naszej stronie.

Niezależnie od tego, jak nie rozpoczynałaby się rozmowa z amerykańskim ambasadorem, i tak musi kiedyś zejść na temat wizowy. Kolejni ambasadrowie zapowiadali, że ich zniesienie dla Polaków jest celem ich misji. Nie powiodło się również Panu. Czy to się kiedyś uda?

Tak. Wierzę, że Polska dostanie się do programu ruchu bezwizowego. Kwestia ta jest dla obu stron źródłem frustracji. Rząd Stanów Zjednoczonych uważa, że wejście Polski do programu bezwizowego byłoby z korzyścią

dla obu krajów, ale jest jeszcze kwestia prawa amerykańskiego. Kryteria wejścia do programu są takie same dla wszystkich państw. Chociaż wskaźnik procentowy wydawanych wiz dla polskich obywateli jest bardzo wysoki, to jednak nie osiągnął jeszcze wymagane go progu 97 procent. Na przestrzeni ostatnich kilku lat wskaźnik ten rośnie, więc jestem przekonany, że Polska wejdzie do programu. I tego się trzymajmy...

Na koniec, skoro jest Pan traktowany w Polsce jak rodzina, może powie nam coś o swojej rodzinie? Żonie i synu... Czy tak samo kochają Polskę jak Pan?

Naturalnie jestem w Polsce z moją żoną Cheri Stephan, z którą jesteśmy małżeństwem od trzydziestu lat, i która towarzyszy mi we wszystkich misjach. Uwielbia nasze życie w Polsce. Mamy 20-letniego syna jedynaka Ryana, który urodził się w Warszawie podczas mojej drugiej tury dyplomatycznej w Polsce. Ryan studiuje politykę międzynarodową w Pensylwanii. Często nas odwiedza. W marcu spędziliśmy piękny rodzinny urlop na Dolnym Śląsku. Polska jest i pozostanie dla nas czymś naprawdę ważnym. ●



Droga

Ambasador urodził się w 1958 roku w katolickiej rodzinie w Reading (Pensylwania). Ogromną rolę w jego wychowaniu odegrała matka, Faith M. Spracklin. Już w podstawówce został reporterem lokalnej gazety i otwarcie zapowiadał, że będzie... znanym dyplomatą. Po maturze w Reading High School (1976) dostał się do najstarszej amerykańskiej uczelni katolickiej, prestiżowego jezuitskiego Georgetown University w Waszyngtonie, gdzie studiował stosunki międzynarodowe i służbę zagraniczną. Jednym z jego wykładowców był Jan Karski.

Dwa lata po skończeniu studiów, w 1982 r., został przyjęty do korpusu służby zagranicznej. Pierwszą placówką były Bahamy. Tam, jako konsul, poznał córkę dyplomaty – Cheri Stephan, która została jego żoną. W 1984 roku, w randze drugiego sekretarza ambasady rozpoczął pracę w Warszawie. W zakresie obowiązków miał m.in. kontakty z opozycją solidarnościową. W wyniku prowokacji bezpieki został w 1986 roku oskarżony o... szpiegostwo i zmuszony do powrotu do USA.

Wkrótce został wysłany do RPA, gdzie jako sekretarz ambasady USA zajmował się relacjami z opozycją zmierzającą do obalenia apartheidu. W 1990 r. powrócił do Waszyngtonu, by do 1993 kierować Centrum Operacyjnym w Departamencie Stanu USA. W tymże roku powrócił do Warszawy w randze radcy ambasady odpowiedzialnego za relacje amerykańsko-polskie związane z naszą akcesją do NATO. Wtedy też w stolicy Polski urodził się jego syn Ryan.

Prezydent Aleksander Kwaśniewski osobiście odznaczył dyplomatę Krzyżem Oficerskim Zasługi RP za udział we wprowadzeniu Polski do Sojuszu Atlantyckiego.

Od 1998 roku był dyrektorem departamentu wschodnioeuropejskiego w Departamencie Stanu. Lata 2000-2003 spędził jako ambasador w Indonezji, a do 2006 r. piastował stanowisko ambasadora Litwy.

Następnie nominowano go sekretarzem wykonawczym i wkrótce potem – podsekretarzem stanu Departamentu Stanu. W sierpniu 2012 r. prezydent Barack Obama powierzył mu misję ambasadorowania w Polsce, a Senat USA nominację zatwierdził. Pełniąc funkcję szefa placówki amerykańskiej, zyskał w Polsce wielką popularność dzięki świetnej znajomości języka i łatwości komunikacji, zarówno za pośrednictwem mediów głównego nurtu, jak i popularnych komunikatorów sieciowych (facebook, twitter, youtube).

Niedawno ambasador poinformował, że jego misja w Polsce dobiega końca. Jesienią wraca do Waszyngtonu.

